

wśród śmiechu i soldackich konceptów wydobywają z teleg obrazu każdego świętego z kolei. „Nuka Nikołuszka wychodzi” — „A czo Iwanuszka nieugodno li niemnego poguliat.” Przy takich i tym podobnych żarcikach tworzy się orszak procesy soldackiej. Przeszło 100 obrazów niosą soldaci po dwóch lub trzech w dwóch szeregach, potem następują śpiewacy, a za nimi duchowieństwo prawosławne z Archidiejem. Następnie hr. Berg w towarzystwie kilkunastu generałów i dygnitarzy i około 500 soldatów i kilkadziesiąt soldatek. Oprócz Archidieja i hr. Berga, którzy zachowują pewną powagę, wszyscy inni, nie wyłączając duchownych, z uśmiechem na ustach rozprawiają dosyć głośno, zapewne o zabawach, kartach i wczorajszej piątce. Warszawiaczy zatrzymują się tu i owdzie w grupach po kilkanaście osób, lub też obojętnie przechodzą. Procesja, jeżeli ją tak nazwać można defiluje przez ulicę Ujazdową, Senatorską i Krakowskie Przedmieście. Na skasim placu Archidiej celebrował nabożeństwo na przygotowanej w tym celu estradzie, a potem wszyscy rozchodzą się duchowieństwo z soldatami niosącymi obrazy przez ulicę Wierzbową, Plac teatralny, Senatorską, Miodową napowrót do Soboru, gdzie znowu obrazy świętych pakują na telegi wśród podobnych konceptów i żarcików pachnących kordygarą. Widok tych żółdzących humorystyki nie miłe sprawia wrażenie i wnoszą każe, że święci wschodniego kościoła nigdy jeszcze nie znajdowali się w tak kiepskim towarzystwie niedowiarów na wpół barbarzyńskich, z których każdy mógłby odegrać rolę Pugaczewa.

Pomimo niedowiarstwa, poniżenia, ciemnoty, rozlicznych sekt wschodniego kościoła, czytamy często w rosyjskich gazetach o zamiarze połączenia się kościoła anglikańskiego, z tak zwanym prawosławnym a właściwie mówiąc, schizmatykiem. Już raz zrobiliśmy odezwę do szanownej redakcji z prośbą o wyjaśnienie tej kwestii. Wiem, że w Anglii mania stowarzyszenia przeszła wszelkie granice. Są stowarzyszenia samych tłustych, aby być przyjemnym, potrzeba przecisnąć się przez umyślnie na to urządzone drzwi, które stanowią mają miarę czy kwalifikacya kandydata. Są stowarzyszenia samych chudych, garbatych, łysych itp. ekscentryków — bardzo być może, iż zawiązało się towarzystwo propagujące nową schizmę w Anglii. Niechże więc szanowna redakcy raczy, wystudowawszy tę kwestyę, objaśnić nas, czy stowarzyszenie to ma na celu polityczne widoki, dla zrobienia demonstracy jakiejś przeciwko naszemu kościołowi, czy też to jest tylko zbieranie schorzałych hypochondryków, którzy, nie mając co lepszego robić, bawią się w prawosławie. (O ile nam wiadomo, już przed kilku laty poczęła się szerzyć w Anglii propaganda, popierana silnie przez księcia Orłowa, posła rosyjskiego w Brukseli, celem doprowadzenia do skutku złączenia się kościoła anglikańskiego z prawosławiem. Pisaliśmy o tym w swoim czasie. Przyp. Red. Dz. Pozn.)

Lwów, 3 maja.

(Konferencya delegatów powiatowych. — Wybory dwóch komitetów. — Zgromadzenie banku włościańskiego. — Królikowski. — Z Wiednia.)

(T) Nie wiele mam dodać do wczorajszego mego sprawozdania o konferencyi delegatów rad powiatowych, którzy na wezwanie p. Grocholskiego zebrał się we Lwowie na naradę celem utworzenia komitetu przedwyborczego. P. Grocholski odniósł najzupełniejsze zwycięstwo nad wszystkimi przeciwnikami zaprojektowanego przez niego zjazdu, a myśl przez niego poruszona względem utworzenia już dziś komitetu przedwyborczego w całym kraju znalazła poparcie, bo u wszystkich reprezentantów zgromadzonych we Lwowie. Ze względu na odmienne stosunki w części wschodniej i zachodniej kraju, postanowiono, jak już wczoraj donosiłem, dwa utworzyć komitety, a jak płoennie były obawy dzienników Lwowskiego i Polskiego, które przewidywały, że do komitetu, który ma powstać, wejdzie sama szlachta, sami marszałkowie rad powiatowych, sami przyjaciele polityczni p. Grocholskiego, że stronnictwa polityczne większości sejmowej przeciwne w skład komitetu przedwyborczego nie wejdą i tym podobne, świadczy najlepiej rezultat wczoraj dokonanych wyborów. Do komitetu Galicyi zachodniej, czyli krakowskiego wybrano pp. hr. Piotra Moszyńskiego, ks. kanonika Górnickiego, dr. Samelona, dr. Hoszarda, dr. Bauma, dr. Zyblikiewicza, dr. Dietla i hr. Miecza. Reya. Do komitetu dla wschodniej części kraju, wybranymi zostali: dr. Smolka, dr. Euzebiusz Czerkawski, Franciszek Bałutowski (mieszkanin lwowski), dr. Frenkel

dramacie przebiega się pracowite i bardzo psychologicznie obmyślane stopniowanie uczuć miłości bez obrażenia tego, co się w katechizmie zowie przykazaniem boskim.

Pan Stanisław Janikowski bez rodziny i bez innych krewnych jak siostrzenicy, starszej panny Jagnieszki, miał przyjaciela, który się za niego pościwił i nałożył głowę, pozostawiając sierotę Józję. Pan sędzia Janikowski uważa sobie za święty obowiązek wydziedziczyć się córce zmarłego, więc ofiaruje jej pocziwie choć dla uczuć małżeńskich zupełnie jej wystygie serce. Po ślubie nabiera stary mąż przekonania, że to jednak trochę nieumieinnie z jego strony, skazywać młodą dziewczynę na celibat kto wie ileletni; radby ją więc wyswatać za kogo innego. Dobra do tego mu się nadarza sposobność. Józja wycytuje przypadkowo w gazetach, że jakiś Stanisław Janikowski został mianowany podpułkownikiem. Dobry p. sędzia, zaledwie o tym posłyszał, posyła świeżo mianowanemu oficerowi 2000 złotych i zaproszenie na wieś. Oboje bardzo pożądane dla pocziwiego Stasia, co nieraz całe dnie żył o szklance mleka i kilku obwarzankach, a teraz zmuszony udawać chorego, bo nie może w korpusie pokazać się bez konia i mundur. Młody żołnierz, wraz z ordynansem swym Mateuszem dobrze w domu sędziego przyjęty, żyje z przysięskiem skromnie; Mateuszowi zakazuje brykać, sam też na panny służące nie spojrz, ale za to w panią sędzinę patrzy jak w święty obrazek. Pokochali się młodzi a pan sędzia zaciera ręce z radości. Ich rumieńce wstępu do łub pomieszkania bardziej go cieszą, niż ciepły uścisk małżonki. Nabawiwszy się, napastwisty niemal widokiem niewinnego grzechu i grzesznej niewinności, pan sędzia wydobywa pismo z konsystorza i rozwodzi się z panią Józją w najlepszej komitywie, oddając ją młodemu imiennikowi. Jakże tam były impedimenta dirimentia, na to niech odpowie defensor matrimonii; mnie tylko jak i każdemu myślącemu zdawać się musi, że p. sędzia powinien się być chwileczkę namyślić, zanim u otłazy hymenu zapalił pochodnią, a już wtedy byłby znalazł szlachetniejszy i więcej odpowiedni sposób uszczęśliwienia sieroty, przybierając ją po prostu za córkę a nie za żonę.

Pan Kaliciński odegrał rolę sędziego z wielką akuracnością; pocziwiość malowała się w każdym jego ruchu i słowie; rozum, nabyty doświadczeniem, siedł u niego godnie w parze z miłością dla ludzi i wyrozumiałością na ich niedostatki i wady.

(Zraelita), Grocholski, Kornel Krzeczunowicz (prezes klubu rezolucjonistów), Smarzewski i Jakób Wiktor.

Każdy z komitetów składa się więc z ośmiu członków, z których część należy do stronnictwa rezolucyjnego, część do stronnictwa Smolki federalistycznego, a część do tak zwanych niezawisłych. Kandydaci stronnictwa tak zwanych mameluków, tudzież krakowskich Stawczyków prawie wcale głosów za sobą nie mieli, bo ci, którzy zostali wybranymi, prawie wszystkie otrzymali głosy. Dr. Ziemiałkowski bardzo mało otrzymał głosów z tego głównie powodu, że Dziennik Polski, uważany za organ jego stronnictwa, stanowczo przeciw projektowi utworzenia komitetu przedwyborczego wystąpił i cały projekt p. Grocholskiego i zjazd delegatów powiatowych w śmieszność obrócić się starał.

Prócz rad nowosądeckiej i chrzanowskiej, o których wczoraj wspominałem, tudzież rady powiatu tarnowskiego, która odmówiła udziału, uważając utworzenie komitetu przedwyborczego za przedwczesne, wzięły udział w konferencyi wszystkie reprezentacje powiatowe, bądź przez własnych delegatów, bądź apowazniając osoby, we Lwowie obecne, do zastępowania ich.

Dodam, że na wczorajszej konferencyi uchwalono, po rozpisaniu wyborów nowych, wezwać do udziału w obu komitetach przedwyborczych także reprezentantów tych miast, które wybierają własnych posłów, bo jakkolwiek miasta, nie mające własnych statutów, reprezentowane są w radach powiatowych, mimo to ze względu na całkiem odrębne stosunki miejskie, postanowiono oddać kierownictwo wyborami w miastach osobnym miejscowym komitetom.

Odkryto się tu walne zgromadzenie delegatów banku włościańskiego. Obszerniej o tym zgromadzeniu i o sprawozdaniu dyrekcyi tego banku w przyszłym liście.

Bawi tu obecnie artysta warszawski p. Królikowski. Teatr każdym razem, gdy pan K. występuje, jest nabit. P. Miłaszewski dał też wczoraj na cześć swego gościa wystawny bardzo wiecór, na który zaproszono także kilku posłów, artystów, literatów, nieznanych itd.

Według wiadomości z Wiednia ma p. Potocki, podobnie jak zaprosił na konferencyę znakomitszych reprezentantów stronnictwa czeskich, zaprosić z kolei z Galicyi pp. Grocholskiego, Leona Sapiegh, Smolkę, Ziemiałkowskiego, Zawrowskiego i Krzeczunowicza.

Paryż, 3 maja.

(Spiski. — Zaburzenia w St. Quentin. — Nowy list p. Ollivier. — Pp. Guizot i Laboulaye. — P. Guizot w parowej łodzi.)

Z Szczegółów o spisku codziennie przybywają, interesujące dla miejscowych, lecz zbyt drobiazgowo, by w takiej jak żąd do Poznania odległości jeszcze mogły zachować znaczenie. Jedno co do charakterystyki spisku tego dziś dodam, to że się przeważnie w warstwie ludowej obraca. Biorą w nim udział sami wyrobnicy i szynkarze; jeden tylko skompromitowany adwokat pan Protot. Między aresztowanymi są dwie kobiety, z których jedna żona Roussela, 24letnia blondynka, prześlizgnęła. Do szczegółów spisku wrócę we czwartek, po odczytaniu urzędowego raportu sędziego śledczego, który na ten dzień obiecuje. (Treść tego raportu podałem wczorajszym telegramem. Przyp. Red. Dz. Pozn.) Tymczasem przejdę do dwóch najważniejszych wypadków dziennych.

Pierwszym z nich są zaburzenia w St. Zuentin, drugim nowy list pana Ollivier, wystosowany do redaktora Monitora.

Rząd postanowił odkryty spisek na życie cesarza jeden (Beauiry), i drugi rewolucyjny (Roussel) wyszukać, o ile się da na korzyść plebiscytu; przy tej okazji poruszył gwałtownie wszystkie sprawy, mogące mieć polityczny charakter, usiłując z całej tej mieszaniny zrobić rodzaj „panaché”, „tutti-frutti”, mające różnorodnością swą i rozgałęzieniem na wyobraźnię działać. Ztąd wzięto się do międzynarodowego stowarzyszenia robotników (l'Internationale), głównie organizacyą zmw robotników się trudniące, choć na działania one go sześciu miesięcy przez szpary patrano. Aresztują wszędzie naczelników tego stowarzyszenia; zorganizowane ono widać dobrze, bo członkowie wszędzie przywódców swych bronią. W St. Quentin przyszło do walki z władzą, połała się krew, gwardya narodowa (żywił małomieszczańską) wystąpiła przeciw ludowi. Władza przemogła i piętna-tu przywódców Internationale zaareztowano.

A teraz do pana Ollivier. Od chwili odkrycia spisku kilka dzienników a między innymi Monitor Po-

wszechny, organ lewego środka, poczęły nastawać na rząd, by oświadczył jasno, że pretekstu tego nie użyje do powrotu na drogę reakcyi. P. Ollivier uznał za stosowne pochwycić tę sposobność do ogłoszenia nowego listu. Pismo pana ministra brzmi:

„Do p. Dalloz, głównego Redaktora Monitora Powszechnego.

Pania Redaktorze!

W razach życzenie, aby rząd oświadczył, że się nie da wtargnąć na drogę reakcyi przez bolesną konieczność bronięcia się, do której go przyprawdają nieprzyjaciele, w których uspokojenie wierzył, p. m. na niewiedzącą dowieł łaskawości (clémence), jakie dał, i na kroki pojednawcze, jakie poczynił?

Przeżył Pan w dzisiejszych rannych dziennikach sprawozdanie z któregośkolwiek ze zgromadzeń publicznych, co się wczoraj odbyło w Paryżu. Czy jest w Europie chociażby jeden kraj, w którymby wolno było przeciw rządowi mówić, co tam od dni ośmiu przeciw rządowi cesarza się mówi?

Zresztą, kto wymógł wyraz reakcyi?

Rząd powiedział ludowi: ani reakcyi, ani rewolucyi, ale wolność!

Czy znalazł się kto, coby odpowiedział: reakcyi?

Nikt!*

Ale znalazł się tacy, co odpowiedziano: rewolucyą!

Nie niepokój się więc Pan reakcyą, której nikt nie doradza.

Niepokój się raczej rewolucyą, zdecydowaną nie cofnąć się przed żadnym środkiem, byle osiągnąć cel.

Wolność została zagrożona dopiero w r. z, gdyby lud przyjął zimno liberalny plebiscyt (La liberté ne serait en péril que si le peuple accueillait avec froideur le plebiscite libéral).

Jeśli zaś, jak tego jestem pewny, lud przyjmie go ogra mną większością, wolność ugruntowana na zawsze pod opieką Napoleona.

Serdeczne pozdrowienie!

(podp.) Emil Ollivier.

Pewna część biskupów francuzkich bawiących w Rzymie (p. de Banneville pisze: la plupart) przesyłała cesarzowi przez pośrednictwo francuzkiego ambasadora przystąpienie swoje ustne do plebiscytu; niewiadomo przecież, którzy z nich i ilu ich jest. Posłali przytym o pozwolenie głosowania w ambasadzie dla siebie i bawiących w Rzymie Francuzów.

Nie wspominałem nic o oświadczeniu się za plebiscytem panów Guizot i Laboulaye. (Pisałmi już o tym w Przeglądzie Politycznym. Przyp. Red. Dz. Pozn.) Spodziewam się, że mię o stronnictwo nie posądzicie. Nie mógłem wspominać o tym, nie podając wyjąsniającego komentarza, który zbyt dla mnie bolesny. Nie znam w istocie nic boleśniejszego nad konieczność poniżenia osobistości, które wzniosły talent lub światło. Kiedy jednak widzę, że rządowe francuzkie telegramy roznoszą po świecie z niesłychanym biciem w bębny tę wiadomość, zmuszony jestem wam donieść: nasamprzód co do pana Laboulaye, że syn jego od lat piętnastu już służący w dyplomacyi bez awansu, otrzymał właśnie teraz nominacya na sekretarza wielkiej ambasady (w tej chwili nie przypominam sobie, w jakim miejscu), że panu Laboulaye ojcu, który już od lat wielu stara się nadaremno o mandat poselski od opozycyjnych, pozostawia przybycie na pierwszy zrzeczości poparcie rządowe a w perspektywie teka ministra oświecenia. (Czy są na to dowody? Przyp. Red. Dz. Pozn.) Co do pana Guizota nadmieniam, że ten także umieścił sz dwóch synów, którzy przedtem nigdzie w żadnej r. g. w służbie nie bywali, i to umieścił na bardzo wysokich od razu posadach: starszy np. Wilhelm od razu mianowany szefem departamentu wyznań akatolickich w ministerium sprawiedliwości, z bardzo grubą pensyą. Nie znam nic boleśniejszego nad takie nędoty. (Jeśli prawdziwe! Przyp. Red. Dziennika Poznańskiego.)

P. Guizot jeździł wczoraj do pana Thiersa w nadziei, że pod wpływem wrażeń wywartych przez odkrycie spisków skłoni tego znakomitego przewodcz orleanistów do wstąpienia w jego ślady. P. Thiers przyjął pana Guizota tak sucho i z tak dziwnie ironicznym uśmiechem, że ten ostatni nie bawił trzech minut i wyszedł spocony, jakby z parowej łaźni. (Przecież antagonizm obu byłych ministrów Ludwika Filipa wiadomy od dawna. Przyp. Red. Dz. Pozn.)

* To rozstawienie wierszów nie moje, ale pana Ollivier. Przyp. koresp.

PRUSY.

* Berlin, 5 maja. Podwyższenie cła od kawy upadło na wczorajszym posiedzeniu parlamentu celnego tak znaczną większością, że klęska rządów, należących do Związku celnego, nie mogła już być większą. Owe 63 głosy, które oddano za podwyższeniem cła, pochodzący w przeważnej bardzo części z pruskiego starokonserwa-

tywnego stronnictwa, lubo większa część i tego stronnictwa oświadczyła się przeciwko podwyższeniu. Parlament celny odrzucił przez wczorajszą uchwałę o cła od kawy całą trzyletnią politykę celną kanclerza Związku. Parlament w dwóch poprzednich sesjach przeciwnym się okazał cłu od petroleum i tytoniu zupełnie podobnymi większościami, jaką na wczorajszym posiedzeniu nie przyjął podwyższenia cła od kawy. Wyraźniej żaden parlament przemawiać nie może. Jeżeli dotychczasowa polityka celna dalej będzie prowadzona, to Związek celny nie ruszy się z miejsca. Zresztą projekt, tyczący się opodatkowania syropu mącznego i cukru mącznego zrobit jeszcze większe fiasco. Za paragrafem 1 projektu, który podatek ten ustanawia, powstało pewnie tylko trzech członków, a wszystkie następujące paragrafy (27) bez rozprawy odrzucono. Prawo to usunięto zaraz w pierwszym czytaniu raz na zawsze.

Na dzisiejszym posiedzeniu parlamentu celnego przjęto pomiędzy innymi traktat z Hawaia a następnie obradowano nad wnioskiem posła Bamberger i towarzyszy, tyczącym się reformy mennicy.

Marszałek Simson proponował (w razie gdyby parlament celny w sobotę zamknięty został) otworzyć posiedzenia sejm Rzeszy w poniedziałek etatem, we wtorek zaś zamieścić na porządku dziennym kodeks karny. — Zeidlerische Corresp. pisze: „Jak słyszemy, miała pewna liczba członków sejm Rzeszy, którzy przy drążeniu czytaniu projektu do kodeksu karnego przeciwko karze śmierci głosowali, oświadczyć, iż przy trzecim czytaniu za zatrzymaniem tej kary głosować będą, jeżeli sprzymierzone rządy poczynią nawzajem koncesyę, iż kara śmierci ograniczoną jedynie zostanie za właściwe morderstwa a znieśioną za inne zbrodnie, mianowicie za zbrodnie stanu. Podług naszych informacji, nie zdaje nam się, iżby podobny kompromis miał widoki przyjęcia.”

JKWysokości księciu następcy tronu posłużyła kuracya w Karłowycharach tak dobrze, że podług opinii lekarskiej dostojny pacjent zupełnie wkrótce przyjdzie do zdrowia. JKWysokość zamysła już 15 b. m. opuścić Karłowewary.

W skutek śmierci drugiego syna następcy tronu moskiewskiego car moskiewski wyjedzie do Niemiec dopiero dnia 11 b. m. Dnia 13 b. m. przybędzie do Berlina a zabawiwszy tu kilka dni, uda się w dalszą podróż do wód Ems. Z Eytkenem towarzyszyć mu będzie do Berlina generał jazdy i komenderujący generał pierwszym korpusem armii pruskiej baron Manteuffel.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 4 maja. Jeden z tutejszych korespondentów Koelnische Ztg pisze w sprawie zamordowanych pod Maratonem Anglików:

„Im więcej jała światła na czyn haniebny w Maratonie, tém jaskrawiej zdaje się być skompromitowany rząd grecki. Tu, gdzie przez znaczną kolonią grecką więcej daleko dochodzi wiadomości prywatnych niż gdzieindziej, objawia się bez ogródkii domysł, że tegoż bohaterowie maratońscy kierowani byli sprężynami, sięgającymi aż do biur ministra wojny i najwyższego naczelnika policyi w Atenach. Podejrzanie to jest wprawdzie brzydkie lecz mają je potwierdzać liczne wskazówki. Jeżeli bowiem żądali zrazu 50,000 funtów okupu i to jeszcze w złocie, a więc sumy, jaka przewyższa najbujniejszą fantazyą klefity, to wygórowane żądanie to dyktowane podobno zostało w Atenach i obłożone na szczere rozpołowienie. W chwili stanowczej jednak zdaje się, że sami zbójcy nie dowierzali tej asycacyi handlowej i ztąd nagłe ich c. f. ujęcie się do połowy i żądania amnestyi. Ze rząd grecki w ostatnim właśnie punkcie okazał się tak opornym, może tylko powiększyć podejrzenie, że chodziło mu — lub przynajmniej osobom kierującym, — o to, aby kompromitujących świadków jeżeli nie z drogi sprzątnąć to przynajmniej utrzymać na wodzy. Co się tyczy akcji mocarstw, donosiłem już w jednym z listów dawniejszych, w jaki sposób reprezentanci zagraniczni w Atenach wstrzymanii zostali przez posła rosyjskiego od zamierzonej demonstracyi wspólnej. Jeżeli się to, co Hubart basza mówi o naturze i powstaniu band zbójceckich, połączy z zamiarem uniewinienia ze strony reprezentanta gabinetu petersburskiego, to czuła ta protekcyja, jaką Rosya otacza ten nierząd, szczególniejsze światło rzucić musi na polityczny „zawód“ klefotów. Co dziś w Atyce gotuje trudności, może jutro przeciw wyborne oddawać usługi w skalistych wąwozach Tessalii przeciw półkoczycowi, — i dość tego powodu, by nie naruszać jego

gościnę i pewny wygranej, z lekceważeniem dla opiekunów, każe się uważać za pana tyłu wdzięków i wielkiego majątku Emilii. Skonfundowani oficerowie wpadają na pomysł, że wszyscy trzej do jednego i razem z Bronisławem zgłaszają się o rękę wychowawcy; może w ten sposób Juliana odsadzą. I to nie pomaga.

Emilia zdrowym rozsądkiem pokonywa starych, młodego zaś nie tai serdeczniej przyjaźni, ale zarazem powiada, że za późno. Nadchodzi chwila stanowych oświadczeń. Julian, aby być tém pewniejszym swego, omalował troszeczkę Bronisławę przed narzeczoną; tymczasem zdaje się, że tego tylko czekała dziewczyna. Bo kiedy nadeszła chwila rozstrzygnięcia, ku zaskoczeniu wszystkich wybiera ona młodego Tegosa, oświadczaając zarazem, że wszystkich a wszystkich zwodziła. Oprócz tego głównego wątku snuje się przez całą komedyą drugi romans Letkiewicza z panną Agrypią, pełen najkomiczniejszych scen i epizodów.

Z treści łatwo czytelnik pozna, że sztuka jest bardzo zajmująca, ale trudna. Wdzierzna na pozór rola Emilii pokazuje się w rzeczywistości jedną z tych, co to największego talentu, największego wymagają wypracowania. Udać jak udawać, wskazać to plec niewieścia potrafi; ale udawać tak, żeby aktorowie współgrający wszyscy a wszyscy byli zjedzonymi, żeby się ani księżycowi, ani ptaszkowi, ani nawet zwierciadłu z niczego nie wypowiadać, to przynajmniej, że nie poślednia. Nie dziw, że pani Bolechowska, która nadto nie dobrze panowała nad tekstem, nie sprostała swemu zadaniu i że wybór jej ostateczny Bronisławą dla wszystkich, co sztuki wrzody nie znali, był nie mniejszą niespodzianką, jak dla samego pana Juliana Wydierskiego. Ojciec Tegosz dobrze wprawdzie częstował t. b. k. był kordylnie wesolym i rażnym, ale nie miał dość tuszy kapitańskiej. Stosownie obsadzone były role drugich oficerów, a p. Dobrzański porwał nas do nieustającego śmiechu. Pani Wesołowska i tu zbyt mocno giętykułowała, a z brodawki na nosie zrobiła istny plasterzek angielski. Ta ujemna uwaga niech jej nie obrazi, bo wyznami zresztą, że grała poprawnie i z wielką precyzją.

Pozostaje nam jeszcze pomówić o Wieży piekielnej i Staroświecczyźnie, ale ponieważ przedmiot ten nieco umęczy łaskawe Panie, jako bardzo moralny, przeto odkładam go do przyszłej pogadanki. Białynia.

P. Julian staje także w domu Teg-

ki & M. Sztengel,

